Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech.
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . K 5·-
kwartalnie . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 9. | **Kraków, 26 lutego 1910.** | **Rocznik IV.**

Dwie przeszkody.

Przyglądając się rozwojowi ruchu robotniczego we wszystkich krajach, dostrzeżemy łatwo, że dwie są najważniejsze przeszkody, które wszędzie hamują rozpęd ruchu ludowego, wskutek czego nie rozwija się on tak szybko, jak powinien.

Widzimy, że wszędzie klasa wyzyskiwaczy i jej posiepacy ratują swe niebezpieczne położenie, tumaniąc proletaryat dwiema rzeczami, „religią“ i „patryotyzmem“.

I w tym czasie, kiedy robotnicy wszyscy zrozumieją wreszcie, ile oszustwa kryje się pod temi dwoma słowami, jaką straszną truciznę zawierają one w sobie, dopiero wtedy, ruch robotniczy zwycięży. I dlatego to przy każdej sposobności gazety robotnicze muszą śmiało i otwarcie, z całą bezwzględnością omawiać te sprawy, jako sprawy najważniejsze dla rozwoju całego ruchu robotniczego.

Z dwuch tych „duryjek“ najważniejszą i najniebezpieczniejszą jest religia.

Nie myślimy tu bynajmniej dotykać samej istoty religii. I czynimy to nie dlatego, abyśmy się bali, albo oszukiwać chcieli. Prasa robotnicza nie wie co to strach — potrafi ona pisać wszystko, co pisać należy, co może przyczynić się dla dobra ludu. A oszukiwać można tylko głupich, i dlatego wszyscy oszuści starają się trzymać lud w ciemnocie — a któż silniej i energiczniej stara się o rozwój oświaty w masach ludowych jak nie prasa robotnicza, któż bardziej zachęca robotników do oświaty, niż pisma socyalistyczne. Oszustami są ci, co chcą światło nauki gasić, my zarzewie oświaty z narażeniem w lud niesiemy. Mamy więc prawo żądać od wszystkich uczciwych wierzenia nam.

Gdy więc socyaliści mówią, że nie myślą atakować samej treści religii, tego, co w religii jest idealnego, co w religii jest miłością i nadzieją, gdy wreszcie mówią, że „religia powinna być rzeczą prywatną“, gdy w myśl tej zasady, żądają tolerancyi powszechnej i powszechnej miłości i solidarności — gdy to wszystko socyaliści mówią, to mówią z głębi duszy z całą szczerością.

Bo przecież, w gruncie rzeczy, każdy człowiek myślący ma jakąś religię. Tylko najrozmaitsze są religie na świecie.

Tak jak każdy prawie człowiek za młodu był poetą, tak też każdy musi czemś ubierać sobie szarzyznę życia codziennego, musi mieć jakiś zakątek w duszy, zakątek „święty“.

I ta poezya życia, to jest religia.

Dotykać jej nikomu nie wolno i dlatego twierdzimy „religia jest rzeczą prywatną“.

Co jednakże z tego uczucia zrobili wyzyskiwacze i ich najemnicy? Splugawili je i sponiewierali „Z świątyni ojca mego zrobiliście jaskinię opryszków“.

Najemnicy kapitalistyczni używają religii tylko do tego, by sobie zapewnić posiadanie dóbr doczesnych, pozostawiając robotnikom nadzieję na dobra t. zw. wieczne. Robotników upomina się ciągle, aby prowadzili życie, które ma się podobać Bogu — no i klasom wyzyskiwaczy, powinni cierpliwie znosić wszelką nędzę i wszelki wyzysk — jako dopust boży — a w gruncie rzeczy sami oni kradną nam naszą pracę, a za naszą nędzę czynią Boga odpowiedzialnym. Każe się robotnikom być pokornym i posłusznym jak pies, jakby robotnik nie był człowiekiem rozumnym, rozumiejącym swoją godność i szanującym ją, jakby był bydlęciem bez duszy i czucia.

A jakże sami ci wyzyskiwacze szanują religię? Chyba nie potrzebuję długo opisywać.

Oni, straszący nas piekłem, nie boją się jakoś tego strasznego smażenia się w smole, asfalcie i terpentynie. Wyzyskują oni wszystkich, okradają wszędzie, gdzie się da, a zbiwszy majątek, tracą go na rozpustę najgorszego gatunku. Czemu nie boją się być bogaczami, choć jako bogacz dostaną się do nieba wtedy dopiero, gdy rak świśnie, a wielbłąd przez ucho igły przelezie?

Widzimy więc czem „religia“ jest niebezpieczna dla ruchu robotniczego.

Lud bierze na seryo kazania i daje się ze skóry łupić śmiejącym się w kułak wyzyskiwaczom.

I dopóki pod słowem „religia“ rozumieć się będzie wmawianie w robotników pokory, posłuszeństwa i ciemnoty, póty my takie tumanienie ludu zwalczać będziemy, bo zwalczać musimy.

Musimy ciągle i wszędzie tłumaczyć nieświadomym, że walka o dobrobyt, to walka o możność rozwoju duchowego, to walka o to, aby być nie bydłem roboczym, ale ludźmi z szeroką swobodną myślą. Musimy ciągle tłumaczyć, że walka nasza, to walka z niepewnością doli, z nędzą i ciemnotą — a więc to równocześnie walka ze zbrodnią i złem, że stworzywszy wszystkim ludziom możność życia, zmniejszymy nieskończenie pokusę. Musimy wreszcie tłumaczyć, że dla zdobycia tego dobrobytu koniecznem jest organizowanie wyzyskiwanych do walki, i że my, świadomi już robotnicy wszelkiemi siłami musimy, jako najcięższych naszych wrogów zwalczać tych, co braci naszych tumanią i pokorne owoce, a posłusznych psów z nich robią. (C. d n.)

Umowy zbiorowe w Austryi w roku 1907.

Statystyczny Urząd pracy wydał niedawno publikacyę o „zbiorowych umowach pracy i umowach cennikowych w Austryi w roku 1907“. Praca ta, będąca dalszym ciągiem wydanej już poprzednio książki o tym samym przedmiocie, wykazuje bardzo dosadnie, że umowy wżyły się już w nasze stosunki przemysłowe i że z roku na rok liczba ich wzrasta. W roku 1907 liczba umów nowozawartych i odnowionych w porównaniu do lat poprzednich powiększyła się podczas gdy liczba objętych umowami przedsiębiorstw zmalała. Razem zawarto w r. 1907 — 784 umowy dla 8748 przedsiębiorstw i 166.208 robotników. Na poszczególne przemysły umowy te rozdzielają się w następujący sposób:

GRÓB JANKA.

(Z francuskiego).

(Dokończenie).

Zrobił się rumor w salonie. Pospieszono z pomocą, a najbardziej krzątała się gospodyni domu, cucąc i trzeźwiąc omdlałą. Zaniepokojony był również i Tavernier, który nie spodziewał się podobnego efektu swej smutnej opowieści.

— Gdybym był wiedział... — powtarzał sobie. — Ależ ta pani jest wielce wrażliwą!

Wreszcie omdlała dama otworzyła oczy i wzrokiem zaczęła szukać Taverniera. Ten zbliżył się do niej pospiesznie.

— Przepraszam panią — zaczął — że mimowoli. .

Lecz ona nie pozwoliła mu skończyć.

— Panie — rzekła błagająco — jakieś pan nazwisko wymówił?

— De Montgély... — powtórzył zdziwiony Tavernier.

— Jesteś pan tego pewny?

— Ależ najpewniejszy. Nasz porucznik był Jan de Montgély...

— Służył w piechocie?

— Tak, pani, w drugim pułku piechoty.

Sędziwa dama wstrząsła się nerwowo.

— A więc niema wątpliwości... To był mój syn!

— O pani: — bąkał Tavernier — wybacz, jeślim ci mimowoli zrobił przykrość, odświeżając w pamięci tak ciężką stratę.

Pani de Montgély uśmiechnęła się smutnie.

— Nie mam panu nic do wybaczenia — rzekła, biorąc Taverniera za rękę — owszem, winnam ci wdzięczność. O, bo pan nie wiesz — to cała historya. Smutna i straszna historya. Syn mój służył w piechocie morskiej, lecz w tym nieszczęśliwym roku 1870 wstąpił do drugiego pułku piechoty, aby się zmierzyć z nieprzyjacielem. Ruszył on ze swym pułkiem na wschód, lecz miewałam od niego stale wiadomości. Potem jednak listy się urwały. Zaniepokojona milczeniem, zaczęłam zgłaszać się do ministerstwa wojny. Uprzejmi urzędnicy przeglądali urzędowe listy zabitych i rannych, lecz nigdzie nie znajdowali nazwiska mego syna. Pocieszano mnie i ja też pocieszałam się ciągle, że wreszcie nadejdzie jaka pewniejsza wiadomość od mego syna. Milczenie jednak trwało dalej.

Nareszcie — było to właśnie, jak sobie teraz przypominam, po bitwie pod Bazeilles — w biuletynach urzędowych w biurze ministeryum ukazało się nazwisko mego syna. Obok niego figurowała notatka lakoniczna: „Przepadł bez wieści“. W oczach mi się zamroczyło i zdawało mi się, że padnę tam na miejscu trupem. Poczciwi starzy urzędnicy, którzy tyle matek mieli do pocieszenia i których synowie ginęli także na placu boju, starali się mnie uspokoić. Wytłómaczono mi więc, że notatka „przepadł bez wieści“ mieści w sobie przynajmniej tyle pocieszającego, iż syna mego nie znaleziono ani pomiędzy trupami na placu boju, ani pomiędzy rannymi

— Co się więc z nim stać mogło?

— Może się dostał do niewoli — odpowiadano mi wtedy.

Ach, tak! Może się dostał do niewoli. Ta myśl pocieszała mnie i ożywiała czas długi. Ale minęło oblężenie Paryża, minęły straszne dni komuny, wracali jeńcy z Prus, a mój syn nie wracał.

Więc znowu zaczęłam odwiedzać biura woj-

	Umów	Przedsiębiorstw	Robotników
Przemysł ziemny, szklany, gliniany	80	230	4437
Przemysł żelazny i maszynowy	**193**	**776**	**32248**
Przemysł drzewny	55	1033	5580
„ skórny	20	102	1903
„ tkacki	88	411	43237
„ tapicerski . . .	4	30	101
„ odzieżowy . . .	56	3055	20910
„ papierowy . . .	9	28	608
„ spożywczy . . .	89	1324	15778
„ chemiczny . . .	2	2	72
„ budowlany . . .	156	1408	33274
„ graficzny . . .	5	82	982
Handel	1	1	482
Komunikacya	12	196	6382
Maszyniści i kelnerzy . .	14	70	208
Razem . .	784	8748	166208

64 procent zawartych umów dotyczyło przedsiębiorstw mniejszych, t. j. liczących mniej niż 100 robotników. Do największych umów, zawartych w roku 1907, należą umowa wiedeńskich krawców damskich (9050 robotników) i umowa robotników tkackich w Bernie (12238 robotników). Również wspomnieć wypada o poraz pierwszy zawartych umowach robotników fabryk maszyn w Bielsku Białej, tkaczy w Reichenbergu, Bernie i Jägerndorfie i browarników w Wiedniu.

Prawie wszystkie zawarte umowy zawierają postanowienia co do czasu pracy i wysokości płacy. O umówionym czasie pracy daje nam obraz, następujące zestawienie:

Umówiony czas pracy	w umowach	dla robotników
Włącznie do $8^1/_2$ godz.	6	1845
„ „ 9 „	166	27521
„ „ $9^1/_2$ „	152	41482
„ „ 10 „	221	60991
„ „ $10^1/_2$ „	26	3390
„ „ 11 „	35	2554
więcej niż 11 „	4	64

A zatem widzimy stąd, że 33 procent wszystkich umów i 40 procent robotników przypadało w roku 1907 na dziesięciogodzinny czas pracy. W porównaniu do roku poprzedniego nastąpiło tu pewne przesunięcie z $9^1/_2$ godzinnego czasu pracy na 10 godzinny czas pracy, co tłómaczy się tem, że w roku 1907 zawarto kilka umów w przemyśle tkackim, gdzie prawie wszędzie jako dzień roboczy umówiono 10 godzin.

Najkrótszy czas pracy umówiono zawartemi umowami w Wiedniu i Pradze (przeciętnie 9 godzin), następnie w niemieckich krajach Austryi ($9^1/_2$ godzin); w innych krajach przeciętnie czas pracy określony został na 10 godzin. Najdogodniejsze warunki dla zatrudnionych zawierają umowy, zawarte w przemyśle metalowym i maszynowym, a następnie w przemyśle skórnym i graficznym. W przemyśle drzewnym czas pracy określiły umowy w połowie na 9, w połowie na 10 godzin, w przemyśle odzieżowym na $9^1/_2$ godzin, bardzo rzadko tylko na 10 i 11 godzin, w przemyśle budowlanym przeważnie na $9^1/_2$ godzin,

W 607 zawartych umowach określono wysokość płacy, z tego 331 razy płacę dzienną lub tygodniową, 94 razy pracę akordową i 182 razy jedną i drugą. W 151 wypadkach podwyższono tylko indywidualne płace robotników, które to podwyżki dochodziły do 30 procent. Prawie wyłącznie płacę dzienną umówiono w przemyśle spożywczym, budowlanym, w handlu, w przemyśle tapicerskim, papierowym, graficznym, w komunikacyi i dla maszynistów i heizerów. Umowy, zawierające postanowienia tylko co do płac akordowych występują najczęściej w przemyśle ziemnym, szklanym i glinianym i u tokarzy. Bardzo często zawierają umowy również postanowienia do osobnego wynagrodzenia za godziny przezczasowe, za pracę nocną w niedzielę lub święta.

Również i zabezpieczenie co do dotrzymania unormowanych w umowach warunków pracy bardzo często jest przedmiotem umów. I tak w 117 wypadkach znajdujemy postanowienia co do „sądów polubownych“ „komisyj kontrolnych“ itd.; które w wypadkach przekroczenia umowy mają rozstrzygać i interweniować. W 350 umowach uznano organizacyę i mężów zaufania, w 392 prawo święcenia 1-go Maja, w 36 zawodowe biura pośrednictwa pracy, w 22 uregulowano sprawę uczniów, w 97 hygieniczne warunki w miejscach pracy.

Czas trwania umów wynosił w 96 wypadkach 1 rok, w 254 wypadkach do 2 lat, w 156 do 3 lat, w 19 do 4 lat, w 3 do 5 lat, w 1 — $7^1/_2$ lat.

Umowy, ze strony przedsiębiorców w 57 wypadkach podpisała organizacya przedsiębiorców, w 34 przełożeństwo stowarzyszeń przemysłowych, a w 154 sami szefowie firm.

Za robotników podpisała umowę organizacya zawodowa w 198 wypadkach, w 22 wypadkach wydział zgromadzenia pomocników, a w 25 wypadkach wydziały fabryczne.

Przy zawieraniu umów, oprócz organizacyi przedsiębiorców (122 razy) i organizacyi robotników (170 razy), interweniowały również władze polityczne (51 razy). inspektoraty przemysłowe (39 razy) i urzędnicy stowarzyszeń przemysłowych (49 razy).

61 procent z ogółu zawartych umów przyszło do skutku w drodze pokojowej, wreszcie wypadków umowy zawarte zostały po poprzednim strejku.

Powyższe daty świadczą, że i w roku 1907, mimo rozpoczynającego się już kryzysu, na polu zawierania i rozszerzania umów zbiorowych postąpiono znaczny krok naprzód i uzyskano dla klasy pracującej znaczną poprawę stosunków pracy.

Uspołecznienie przemysłu.

Gdy się ma na względzie gałęzie przemysłu zmonopolizowanego, wszystkie argumenty, przytaczane przez przeciwników socyalizmu na obronę inicyatywy prywatnej i korzyści, wypływających z konkurencyi, upadają przez sam fakt, że konkurencya już nie istnieje i że przy panowaniu towarzystw akcyjnych niema żadnej racyi, by inicyatywa prywatna urzędników prywatnych była większa od inicyatywy urzędników publicznych, przypuszczając naturalnie, że udziela się tym ostatnim tych samych korzyści materyalnych i tej samej swobody działania, co w pierwszym.

Ale śpieszymy dodać, że byłoby to zamknąć w zbyt wąskich granicach pole działania kolektywizmu, gdyby się go chciało ograniczyć do starych gałęzi przemysłu, skoncentrowanych, zautomatyzowanych, sprowadzonych do tej rutyny, do tej jednostajności stosowanych metod, które czynią ich prowadzenie korzystne nawet dla władz publicznych, jak są one dziś zorganizowane. W miarę, jak ich organizacya będzie się doskonaliła, zerzuty przeciw przejmowaniu i innych działów przemysłu, jakie obecnie można słusznie stawiać, będą stopniowo traciły na sile.

Że przy obecnym stanie rzeczy gospodarka indywidualna i gospodarka zbiorowa mają z punktu widzenia wydajności pracy, jak jedna tak i druga swoje dobre i złe strony, pokaże nam się to tym jaśniej, gdy przeciwstawimy dwa najbardziej odbiegające typy tych gospodarstw — rzemiosło i monopol państwowy. Ale gdy dodatnie strony, właściwe gospodarce indywidualnej — dodatnie strony, które pozwalają jej się utrzymać w przemyśle artystycznym i zbytkownym, zmniejszają się z postępem koncentracyi kapitalistycznej i rozszerzeniem się towarzystw akcyjnych, korzystne strony gospodarki zbiorowej wzrastają z postępem organizacyi politycznej i społecznej,

Z początku mamy do czynienia z państwem-żandarmem, przeobrażonym nagle w przemysłowca lub kupca, państwem, które zachowało całą brutalność, całe prostactwo swego pochodzenia, traktujące swych pracujących tak samo źle, jak najgorsi z handlarzy niewolników kapitalizmu, i które wnosi do gospodarki publicznej nie względy społeczne, lecz fiskalne.

Z chwilą jednak, gdy interwencya proletaryatu w sprawach publicznych stanie się istotna, gdy polityka i ekonomia poczynają się wyodrębniać, gdy państwo-przemysłowiec zdobywa sobie samorząd w stosunku do państwa-rządu, gospodarka publiczna, zdecentralizowana i zdebiurokratyzowana przyswaja sobie stopniowo korzystne strony gospodarki towarzystw przemysłowych, z zachowaniem jednocześnie i rozwinięciem korzystnych stron uspołecznienia.

I wreszcie w społeczeństwie socyalistycznym, wytwórczość społeczna nabierze tym większego rozmachu, że koordynacya śił będzie doskonalsza i że wszyscy, jednocześnie wytwórcy i spożywcy, będą mieli jeden wspólny interes w powiększeniu sumy wytworów.

Rozmaite sposoby uspołecznienia, wywłaszczenie wielkich działów przemysłu, współudział państwa w nowych przedsiębiorstwach, kooperatywy z pomocą czy bez pomocy państwa — oczywiście nie wykluczają się wzajem. Przeciwnie jest nadzwyczaj prawdopodobne, że produkcya uspołeczniona, która się nam ukazuje jako nieuniknione zakończenie ewolucyi przemysłowej, nie urzeczywistni się wszędzie w jednakowy sposób i przez stosowanie jednego wyłącznie systemu,

skowe. Robiono rekwizycyę, lecz znajdowano zawsze ową tylko fatalną notatkę: „przepadł bez wieści“. A kiedy zanudzałam różnych generałów i pułkowników ciągłem dopytywaniem: „Co się stać mogło z moim synem?“ zaczęto się odwracać odemnie i wzruszać ramionami.

— Moja pani — mówiono mi — albo my wiemy, co się z nim stało? Może chodziło mu o własną skórę?... Powiadasz pani, że służył pierwotnie w marynarce? A więc może uznał, że mu dogodniej w Ameryce, niż na placu boju oko w oko z Prusakami... Łaskawa pani, bywa tak czasem, bywa, niestety!...

Czy pojmiecie państwo, co się wtedy ze mną działo? Syna mego brano widocznie za dezertera, za tchórza, który zbiegł wobec niebezpieczeństwa!... I serce matki łamało się pomiędzy nadzieją, że mogę zobaczyć mego ukochanego Janka, a groźbą hańby, jaka już zaczynała plamić jego pamięć.

Nie! — powtarzałam sobie po tysiąc razy — nie! Jan nie mógł dopuścić się takiego czynu! Nie mógł zdradzić ojczyzny, nie mógł sprzeniewierzyć się obowiązkowi, który uczył się szanować od dzieciństwa. Syn żołnierza nie mógł być tchórzem. To szaleństwo, to bezczelność rzucać podobne podejrzenia. I znów stawała mi przed oczyma śmierć, a z poza niej ukazywała się słodka mimo wszystko nadzieja. Nie śmiałam włożyć nawet żałoby po moim synie, jak niegdyś nosiłam ją po jego ojcu.

Tu pani de Montgély otarła zwilżone oczy i ujmując lekko za rękę Taverniera, rzekła:

— I dziś, po tylu latach, dzięki panu, odnajduję mego syna... Odnajduję go takim, jakim go widziałem w ciężkich, trapiących snach. Nie, on „nie przepadł bez wieści“, bo żyje w pańskiej pamięci i umiał jeszcze wywołać płomień zapału w oczach tylu starych żołnierzy. Kiedym go opłakiwała w ukryciu, łamiąc się w sobie z bólem i obawą, mój Janek spał tam cicho, pod kościołkiem w Bazeilles, na polu chwały...

Łkanie zgłuszyło jej mowę, przemogła się jednak i rzekła z płomieniem w oczach i siłą w głosie:

— Panowie, sądzę, iż zechcecie stwierdzić, że syn mój nie był dezerterem!

A gdy starzy oficerowie skłaniali przed nią głowę z uszanowaniem, pani de Montgély zwróciła się jeszcze do Taverniera:

— A pan pokaże mi grób mego Janka...

De Grandcourt.

lecz raczej przez kombinacyę wszelkich środków, wszelkich wysiłków, wszelkiej inicyatywy, zmierzających do tego samego ostatecznego celu — zniesienia dochodów bez pracy, zbiorowego władania środkami produkcyi.

Jak słusznie zwraca uwagę Sidney-Webb w jednym z tych interesujących „tracts“, ogłaszanych przez Fabian-Society: „Żeden socyalista rozsądny nie będzie uważał za praktycznie możliwe natychmiastowe uspołecznienie wszystkich sklepów korzennych. Demokratyzacyi handlu detalicznego i wielu innych gałęzi przemysłu, jak tego mamy świetne przykłady, może dokonać „store“ lub „wholesale“ o wiele wcześniej, nim państwo lub administracya lokalna zdecyduje się do tego przystąpić.

Z drugiej strony najwięksi nawet optymiści z pośród kooperatywistów muszą się zgodzić, że istotny zakres kooperatyw, jakkolwiekbyśmy go szeroko pojmowali, jest bardzo dalekim od ogarnięcia wszystkich gałęzi produkcyi i wymiany.

Nawet w Anglii, w tym kraju obiecanym ruchu kooperatywnego, socyalizm municypalny rozwija się znacznie prędzej, niż organizacya kooperatywna. Kapitały, zaangażowane przez władze publiczne w samym tylko przemyśle gazowym, są większe od całego majątku 1767 towarzystw współdzielczych Zjednoczonego Królestwa.

Spodziewać się zdobycia wszelkich środków produkcyi od prywatnego zrzeszenia się robotników, byłoby to łudzić i siebie i proletaryat nieziszczalnemi mrzonkami. Kooperacya może przygotować socyalizm, nie może jednak go urzeczywistnić. Jedynie wywłaszczenie kapitalistów przez akty woli zbiorowej może zapewnić wytwórcom całkowite wyzwolenie.

Co się zaś tyczy tego, w jaki sposób odbędzie się to wywłaszczenie — stopniowo czy nagle, pokojowo czy rewolucyjnie, z odszkodowaniem czy bez odszkodowania — są to kwestye, które niestety, zależą w znacznie mniejszym stopniu od naszych upodobań, niż od konjunktur społecznych.

Bez wątpienia, każdy człowiek z sercem powinien życzyć sobie — choćby nawet wbrew wszelkiej nadziei, — aby emancypacya robotników nie kosztowała ludzkości tyle krwi i tyle łez, co wojny cywilne i hakatomby międzynarodowe, które zaznaczyły przejście do władzy trzeciego stanu. Gdy się jednak widzi opór ślepy, uparty, okrutny, jaki klasy uprzywilejowane stawiają najskromniejszym wymaganiom klas ludowych, mimowoli przypominają się te słowa Wallensteina z Szyllera:

„Przestronny jest umysł, ciasny jest świat; myśli bez trudu mogą istnieć jedne obok drugich, ale rzeczy twarde zderzają się w przestrzeni; wszędzie gdzie jedna rzecz zajmuje miejsce, inna musi ustąpić. By nie być wypartym, trzeba samemu wypierać; walka panuje i tylko siła zwycięża!“

Tę więc siłę, władczynię świata, proletaryat musi zdobyć. Trzeba, aby robotnicy, urzeczywistniając hasło Międzynarodówki, rozbudzali u tych, którzy śpią jeszcze, świadomość ich interesów klasowych, by nieustanną propagandą niszczyli starodawne przesądy, nakazujące armiom bierne posłuszeństwo, by z niezmienną wytrwałością dążyli do zdobycia praw i władzy politycznej. Trzeba, aby nieustannym wysiłkiem nad samymi sobą, podnosili swą potęgę intelektualną i moralną do wysokości swych nadziei, i aby rozwijając organizacyę wolną i samorzutną klasy robotniczej, przyspasabiali pokolenia, dojrzałe do republikańskiej organizacyi pracy społecznej. Trzeba, słowem, by myśl socyalistyczna przenikała do wszystkich instytucyi, wciskała się we wszystkie umysły, rozniecała wszelki opór.

Już dziś zresztą ten okres zdobywania zbliża się ku końcowi i socyalizm, jak zresztą nawet przyznają najbardziej świadomi z jego przeciwników, może powtórzyć o sobie słowa, jakie Tertulian, we dwa wieki po śmierci Chrystusa, rzucił potęgom umierającego poganizmu: „Jesteśmy zaledwie od wczoraj, a już zapełniamy cały wasz kraj: wasze miasta, wasze twierdze, wasze municypia, nawet wasze armie, tryby, dekurye, palatyn, senat, forum: pozostawiamy wam tylko wasze świątynie!“

Ale nawet i te świątynie pustoszeją.

Strejk hutników w Trzebini.

Na żądanie ck. krajowej komendy żandarmeryi nr 5 we Lwowie, proszę po myśli § 19 ust. pras. o umieszczenie w najbliższym n-rze pisma „Metalowiec“, odnośnie do zamieszczonego w numerze 4 z dnia 22 stycznia 1910 artykułu pt. „Strejk hutników w Trzebini“, następującego sprostowania:

„Nie jest prawdą, że dziwnie zachowuje się w tym strejku żandarmerya, że jeden z żandarmów Karpow sroży się wprost bezprzykładnie wobec hutników. Natomiast prawdą jest, że żandarmi postępują zgodnie z przepisami instrukcyi, a nie srożą się bezprzykładnie wobec hutników.

Nieprawdą jest, że żandarmi chodzą po domach hutników, którzy jeszcze nie zastrejkowali i nagabują ich, natomiast prawdą jest, że żandarmi przeprowadzali dochodzenia wyłącznie przeciw tym hutnikom, którzy byli podejrzani o przekroczenie przeciw ustawie z 7 kwietnia 1870 l. 43 Dz. p. i p. z powodu tego przekroczenia aresztowali hutników i odstawiali ich do sądu.

Nieprawdą jest by żandarm Karpow pobił na posterunku hutnika Gregorczyka, a w portyerni Gąsiorowskiego i Siemka oraz że sobie pozwala na rosyjską metodę w Galicyi. Natomiast prawdą jest że żandarm Karpow nie pobił żadnego robotnika ani w portyerni ani na posterunku, oraz że nie pozwalał sobie na rosyjską metodę, lecz postępował zupełnie zgodnie z przepisami obowiązującej go instrukcyi.

Kraków, dnia 21 lutego 1910.

C. k. Radca dworu i pierwszy prokurator Państwa *Doliński.*

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Z fabryki Peterseima). W fabryce Peterseima jest werkmistrzem Besemek znany szerszemu ogółowi robotników jako bezczelny gbur. Besemek do robotników odzywa się bardzo ładnemi słowy, jak: hołota, trąba, wół itp. epitety zaczerpnięte w szynkowni.

Bardzo często się zdarza, że robotnik, wykonując jakąś robotę, złamie jakąkolwiek drobnostkę, to wówczas Besemek czterokrotnie tyle ściąga temu robotnikowi, aniżeli dany przedmiot wart. To jest cała działalność wielkiego mistrza Besemka.

Ale gdyby tak robotnicy mogli Besemkowi nałożyć karę za zepsute roboty, to z pewnością na pierwszego Besemek wracałby z próżną kieszenią do domu. Może wówczas nauczyłby się lepiej Besemek rysować dziury do blach, a także o modelach moglibyśmy coś pomówić.

Niedawno jednemu formierzowi za bagatelę ściągnął 3 kor. z jego tygodniowego zarobku. Ta cała wielka szkoda, którą Besemek obliczył aż 3 kor., najwyżej warta 60 hal. Nadmieniamy, że Besemek zemścił się na formierzu, który nawet na życie nie zarabia.

Biedni są także terminatorzy, gdyż nieraz na swych twarzach poczują łapę nadętego Besemka.

Jak wszędzie, tak samo w fabryce Peterseima obecnie daje się odczuwać brak pracy. Besemek tryumfuje, gdyż jest przekonany, iż podczas tak ogromnego przesilenia ekonomicznego jest armia rezerwowa, którą łatwo można do pracy zwerbować, dlatego też robi z robotnikami, co mu się tylko żywnie spodoba. Besemek korzysta więc z obecnej sytuacyi i na każdym kroku szykanuje robotników. Zarobki w tej budzie są bardzo liche, a więc jeżeli który z robotników upomina się, że mu tam ściągnięto, lub, że za mało zarobił, wówczas Besemek odpowiada: jak wam się nie podoba, możecie się wynosić za bramę.

Należy się wprost dziwić tej ogromnej cierpliwości robotnika polskiego, który tyle znosi od takiego czeskiego fukały. Besemek jest Czechem i jesteśmy najzupełniej przekonani, że w swoim rodzinnym kraju tyle by sobie nie pozwalał, co tutaj na polskiej ziemi. Robotnicy w tak poważnej chwili nie powinni zapominać o swych obowiązkach, t. j. powinni się garnąć do organizacyi, gdyż tylko przy pomocy organizacyi ludzkie warunki zaprowadzić będą mogli, a nawet Besemka będą w możności wyfatkać.

Lwów. (Z pracowni p. Szapiry). P. Szapira „majster“ i „przedsiębiorca“ chce koniecznie wzbogacić się kosztem „swoich“ robotników. Nie dość, że w warsztacie panują wprost straszne stosunki, że robotnicy muszą pracować 11 godzin i zarabiają bardzo marnie, ale w dodatku p. Szapira nie chce im za ich pracę płacić. W sobotę stara się wywinąć lub da jakieś małe konto, zasłaniając się, że nie ma pieniędzy. Jeżeli rzeczywiście p. Szafira nie ma pieniędzy, czy nie lepiej będzie, jeśli zwinie warsztat i sam jako robotnik stanie gdzieś do pracy, aniżeli w ten sposób ma wyzyskiwać ludzi i skazywać ich na głód i nędzę.

Przed paru tygodniami pewien robotnik giserski zgłosił się w dzień poniedziałkowy po resztę wypłaty, której w sobotę nie dostał. Pan Szapira zamiast dać pieniądze, które bezprawnie robotnikowi zatrzymał, ofuknął go jeszcze, że śmie się upominać u niego, u „swego chlebodawcy“ i za tę śmiałość chciał go natychmiast wydalić z pracy. Robotnik zażądał jednak 14-dniowego wypowiedzenia i p. Szafira musiał wstąpić. Wstyd doprawdy, by robotnicy pozwolili uprawiać na sobie tak bezczelny wyzysk. Przecież ci ludzie ciężko pracują przez 11 godzin dziennie i zarabiają po 3 kor. zaledwie, których w dodatku pan majster nie chce im wypłacić. Wypłata z reguły odbywa się późno wieczorem, często o godz. 9 wieczór i robotnicy po całodziennej pracy muszą mitrężyć jeszcze parę godzin, by otrzymać te kilka koron zarobku. P. Szapira powinien wiedzieć, że ci ludzie nie przychodzą po łaskę, lecz po pieniądze, które krwawo zarobili.

Wełdzierz. (Jak w fabryce Gotlieba wyzyskują dzieci). Gotlieb i jego urzędnicy, którym zdaje się, że pierwszym i najważniejszym obowiązkiem jest wyzysk sił roboczych, nie zadawalniają się już wyzyskiem robotników, zatrudnionych w swej norze, zwanej fabryką, lecz zaprzągają do pracy nieletnie dzieci, przyczem korzystając z bezsilności dziecka, grabią ich w najbezczelniejszy sposób z ich krwawych zarobków.

Dnia 12 b. m. zgodzono 12-letniego Jana Paczka i 11-letniego Michała Paczka, by zbierali żelazo. Te biedne dzieci, typ najnędzniejszych dzieci proletaryackich, robiły cały dzień przy silnym mrozie i wedle obliczeń starszych robotników, zebrały przeszło 280 klg. żelaza, za co należało im się 2 kor. 60 hal. Ale benjaminek Gotlieba, Prestel Cipser uznał, że to za wysoki zarobek dla dzieci i przy obrachunku wypłacił im tylko 1 kor. 08 hal. Skąd ta ciekawa cyfra się wzięła, to jeden tylko Prestel-Cipser, klerykał może wytłómaczyć. Prestel bowiem odważył żelazo wobec ojca tych biednych dzieci i widział, że było przeszło 280 klg., za co się należy 2 kor. 60 hal. Dlaczego dzieciom wypłacono tylko 1 kor. 08 hal.? W czyjej kieszeni ugrzęzła reszta zrabowana tym biednym, bezradnym dzieciom? Możeby nam to p. Prestel wytłómaczył. My konstatujemy, że dzieciom Paczka skradziono z zarobku 1 kor. 52 hal. Całym tym „interesem“ zajmował się Prestel, więc on nam wytłómaczy, gdzie podziała się reszta, należąca się Janowi i Michałowi Paczkom. Pana inżyniera Gotlieba pytamy się publicznie, czy on wie, że w jego fabryce okrada się małoletnich robotników z ich zarobków? Możeby p. inżynier zechciał wglądnąć w te stosunki i raz położyć koniec tym wstrętnym machinacyom swoich urzędników.

Bogumin-Dworzec. (Z walcowni żelaza A. Hahna). Wspaniałym pomnikiem kultury

„pruskiej“ są stosunki, panujące w tej firmie. Za pracę wyczerpującą bardzo prędko siły robotnika — płaca głodowa. Jaki los czeka robotnika, który nieraz lata całe wzbogaca swych chlebodawców, świadczy wypadek, który się zdarzył w oddziale, gdzie panem wszechwładnym jest pasza Wyrba. Jeden robotnik złamał sobie nogę z winy fabryki. Przy dochodzeniach, prowadzonych przez żandarmów, asystował im stale p. Wyrba, by też który robotnik przypadkowo nie podał prawdziwej przyczyny. Ale jeden robotnik, oburzony sposobem prowadzenia dochodzeń, zwrócił żandarmowi uwagę, że wypadek spowodowało przedewszystkiem niedostateczne oświetlenie, co żandarm przyrzekł zbadać. Skoro tylko żandarm się oddalił, rzucił się na robotnika p. Wyrba, krzycząc: „Wynoś się w tej chwili, przeklęty łotrze. Niema roboty dla ciebie“ i t. p. Lecz firma nie mogła robotnika oddalić bez żadnej przyczyny, robotnika, który 24 lat pracuje w tej samej firmie. I dlatego zatrzymała go, przenosząc do innego oddziału.

Tymczasem „powód“ (?!) się znalazł, bo oto robotnik ów zachorował, a po 14 dniach choroby chcąc pójść do doktora, naprawiał sobie dziurawe buty. I wtedy zastał go przytem kontrolor fabrycznej kasy chorych. Robotnicy firmy A. Hahna! Taki los robotnika pracującego w tej firmie! Najprzód nas wyzyskają a potem, jak bezużyteczny grat, na bruk wyrzucają. To nas wszystkich czeka, o ile zawczasu bronić się nie będziemy. A możność obrony da nam tylko organizacya. Dlatego: Organizujcie się!

Przegląd zagraniczny.

Szwajcarya. Szwajcarski ruch zawodowy, niegdyś bardzo ściśle z partyą S. D. związany, przed 10 laty zerwał tę łączność, do czego przyczynił się sekretarz robotniczy, znany socyalista Greulich. Chodziło to o, żeby przez usunięcie elementu politycznego umożebnić połączenie ze związkami chrześcijańskimi. W r. 1899 usunięto ze statutu federacyi związków zawodowych paragraf o przynależności związków do partyi socyalistycznej. Jednakowoż nadzieje na zjednoczenie ruchu zawodowego zawiodły. Ze strony chrześcijan spotkano się z rozmaitemi żądaniami, dążącemi do ograniczenia swobody myśli; żądano naprzykład usunięcia z bibliotek zawodowych różnych książek i pism, protestowano przeciw traktowaniu kwestyi religijnych z punktu widzenia wolnomyślnego na zebraniach itp. Z drugiej stony liczne i coraz częstsze fakty, świadczące o popierauiu przez rząd interesów kapitalistycznych, przekonywały o niezbędności akcyi politycznej, w której ruch zawodowy mógł liczyć na pomoc partyi S. D. Wobec tego zaczął się zwrot w kierunku ponownego zbliżenia z partyą, który obecnie zaznaczył się bardzo wyraźnie. Niedawno uchwalono domagać się przedstawicielstwa związków zawodowych na zjazdach partyjnych: prócz tego sekretaryat związków zawodowych wyraził zgodę na to, żeby związki, dobrze postawione pod względem finansowym, wspierały partyę pieniężnie. Obecne stanowisko związków zawodowych ma wielkie znaczenie dla cudzoziemców, znajdujących się w Szwajcaryi w wielkiej ilości, którzy mogą być członkami związków zawodowych, ale jako nieposiadający praw obywatelskich w Szwajcaryi, nie mogą należeć do partyi politycznej.

Przegląd techniczny.

Nowy sposób oświetlania. Ciekawym jest kierunek, jaki wynalazczość w dziedzinie oświetlenia obrała ostatnimi czasy. Klasyczny system, polegający na podniesieniu temperatury źródła aż do otrzymania promieni świetlnych, zostaje — chwilowo przynajmniej, porzucony. Nowy kierunek polega na wytwarzaniu promienia świetlnego, które nie byłoby związane z produkcyą ciepła. Za zasadę posłużyła tu znana w laborotoryach fizycznych rurka Geislera; oczywiście, jej wydajność świetlna jest bardzo niska i zastosowanie przemysłowe wypadłoby zbyt drogo. Pierwszy praktyczny na tej drodze wynalazek wprowadzono już do użytku. Jest to rurka ze szkła, opróżniona z powietrza, a zawierająca nieco rtęci w postaci pary. Łuk elektryczny w tej atmosferze pary rtęci daje bardzo silne i regularne światło. Przyznać należy, że to promieniowanie cieplne nie zostało całkowicie usunięte. Formę, w jakiej te lampy znalazły zastosowanie przemysłowe, nadał im p. Copper Hewitt.

Lampy takie zużywają daleko mniej prądu elektrycznego — przy tej samej potędze świetlnej, aniżeli lampy łukowe lub żarowe. Wynika to z większej ich wydajności świetlnej, czyli że większa niż w innych lampach ilość otrzymanej energii oddana jest pod postacią światła. Dla zwykłego płomienia gazowego wydajność ta równa się 2. W lampie żarowej dochodzi do 6; w lampie łukowej 10; tu zaś 41 do 48% otrzymanej energii obraca się na światło.

Szczególną cechą lamp o atmosferze pary rtęci jest silne wydzielanie promieni poza-fiołkowych. Wiadomo, jak silny wpływ promienie te wywierają na kliszę fotograficzną. Już w epoce wprowadzenia zwykłego oświetlenia elektrycznego dużo mówiło się o szkodliwym wpływie tych promieni na organizm ludzki, wytwarzaniu bielm na oczach itd. Dziś, z okazyi lamp łukowych o atmosferze promieni rtęci, ponownie sprawę podniesiono. Właściwie mówiąc, działanie promieni poza-fijołkowych na organizm ludzki nie jest dotychczas dobrze zbadane. Słońce również tymi promieniami nas darzy i niepodobna uczynić z tej właściwości zarzutu lampom elektrycznym. Ze względu, że promienie poza-fijołkowe nie grają w celach zwykłego oświetlenia żadnej roli, znajdują zaś przeciwników z punktu widzenia hygieny — poczęto dla wyrobu tych lamp używać specyalnego żółto-zielonego szkła, zwanego Euphos, które posiada własność radykalnego ich przejmowania.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Wiedeń („**Alfa Separator**“, fabryka towarów blaszanych i maszyn mleczarskich, XII. Wienerbergstrasse; firma **Heinrich Bink,** XVI. Panikengasse 34); **Krasna** (firma **Bcer,** fabryka maszyn); **Böhm Kamnitz** (firma **Rochlitz**); **Proschwitz** (firma **Richter i Schwertner,** fabryka wyrobów metalowych); **Lubiana** (firma **Józef Weibl**); **Bielsko-Biała** (wszystkie zakłady); **Serajewo** (wszystkie warsztaty); **Erzebetfalva** obok Budapesztu (Węgierska fabryka broni i maszyn. **Paryż** (wszystkie zakłady).
Drikerzy: Wiedeń (firma **Koteborsky** XVI. Hippgasse 4).
Ślusarze: Serajewo (Bośnia) (wszystkie warsztaty).
Ślusarze meblowi: Szabadka (Węgry).
Tokarze: Kapfenberg (firma Braci **Böhler**), — **Budapeszt (fabryka broni).**
Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma **Witt**).
Odlewacze i formierzy: Gorlice (Wegner); Mürzzuschlag (firma **Bleckmann**); **Andritz** (fabryka maszyn **Andritz**); **Przybram** (firma Br. **Ungerman**); **Neisse** (firma **Rettig i S-ka**).
Zegarmistrze: St. Gotthard Węgry.
Grawerzy: Wiedeń (firma **Marzek i Schraubmayer**, V. Margarethenstrasse 121.

Zgubiono następujące książeczki legitymacyjne:

Alois Planinger, ślusarz, nr. centr. 170.242, urodzony dnia 19czerw ca 1880 w Wiener-Neustadt, przystąpił dnia 7 czerwca 1908 w Wiener-Neustedt; Seweryn Faliński, blacharz, nr. centr. 16.032. urodzony dnia 16 mąja 1881 we Lwowie, przystąpił dnia 18 września 1904 we Lwowie; Rudolf Hanschild, blacharz, nr. centr. 51.282, urodzony dnia 9 marca 1882 w Raab, przystąpił 30 stycznia 1904 we Wiedniu; Franciszek Blacha, ślusarz, nr. centr. 164.316, urodzony dnia 2 grudnia 1873 w Nowej-Humeli, przystąpił duia 26 września 1908 we Wiedniu; Franz Próchazka, ślusarz, nr centr. 30.588, urodzony dnia 15 lutego 1885 w Maletitz, przystąpił dnia 26 sierpnia 1905 we Wiedniu; Karol Misar, ślusarz, nr. centr. 176.686, urodzony dnia 21 listopada 1889 w Zdirec, przystąpił dnia 5, października 1907 w Wiedniu; Wenzl Hugler ślifierz, nr. centr. 60.081 urodzony dnia 29 października 1876 w Weipert, przystąpił dnia 8 lipca 1906 w Wistritz; Franz Knopfer, kowal. nr. centr. 145.016, urodz. dnia 10 września 1869 w Freising, przystąpił dnia 15 lipca 1907 w Uściu; Józef Lackner, walcerz, nr. centr. 41.391, urodzony dnia 7 marca 1880 w Aümiihl, przystąpił dnia 9 lutego 1898 w Aussig; Karl Zogmayer, pasownik, nr. centr. 171. 032, urodzony dnia 26 lutego 1853 w Wiedniu, przystąpił dnia 2 października 1903 w Wiedniu; Wendelin Sopuch ślusarz, nr. centr. 140.165, urodz. 5 stycznia 1884 w Wiener-Neustadt, przystąpił dnia 28 października 1906 w Wiener-Neustadt; Jozef Hanzler, ślusarz, nr. centr. 51.310. urodzony 1 września 1888 w Hatvan, przystąpił dnia 3 czerwca 1906 w Grazu.

Zwraca się uwagę wszystkich kierowników stacyi płatniczych, i kasyerów grup miejscowych, by na powyższe legitymacye żadnych zapomóg nie wypłacali.

KOMUNIKATY.

GRUPY MIEJSCOWE.

Stowarzyszenie jubilerów, złotników itd. w Austryi. Sekretaryat: Wiedeń VI., Kopernikusgasse 12.

Grupa miejscowa X. we Lwowie. Lokal stowarzyszenia mieści się na ul. Ormiańskiej 19, II. piętro, gdzie co sobotę od 7 i pół do godz. 9 wieczorem odbywają się zgromadzenia kolegów. Kasyer Alojzy Landkusch, ul. Żółkiewska 59a, przyjmuje wkładki członków i załatwia wszelkie sprawy organizacyjne.

Stacya płatnicza w Krakowie: Kierownik stacyi L. Zahn, Starowiślna 29, przyjmuje wkładki członków do organizacyi.

Sprawy oświatowe.

We czwartek dnia 17 b. m. odbędzie się dokończenie nadzwyczaj ciekawego odczytu tow. dra Bolesława Drobnera p. t. „Metale“. Początek o godz. 8 wiecz.

— —

RAUT ROBOTNICZY

Krak. Kom. Oświatowa P. P. S. D. urządza w niedzielę dnia 27 lutego o godz. 4-ej po południu w salach Związku stow rob. (Wiślna 5)

BEZALKOHOLOWY

RAUT ROBOTNICZY

PROGRAM:

Piosenki kabaretowe. — Zjadliwe monologi satyryczne. — Śpiew Chóru zorganizowanych kobiet. — Deklamacye. — Śpiewy solowe. — Sylwetki literackie. — Produkcye Chóru Drukarzy. — Fotografie *à la minute* (po polsku czytaj: *fotografie na kolanie).* Telegraf bez drutu i poczta bez listów. Fabryka listów miłosnych. — Czarodziejskie przepowiednie. — Tombola żywych fantów. — Teatr Chińskich Cieni. — Rozmaitości.

WSTĘP (miejsce przy stoliku) 50 hal.

Liczba biletów na Raut ściśle ograniczona.

Bilety wcześniej nabywać można codziennie od godz. 7—7½ wiecz. w sali bufetowej Związku stow. rob.

Właściciel: Franciszek Domes. Wydawca: Ludwik Exner. Odpowiedzialny redaktor: Wilhelm Topinek. Drukarnia Ludowa w Krakowie.